

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. PODWALE 7. II.

PRZEDPŁATA roczna wynosi w mie-
scu mp 360 z przesyłką poczt. mp 400.

Administracja i ekspedycja główna w księgarni
G. Gebethnera i Sp. w Krakowie.
Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.

I. O PRZECINKU.

Panu Boyowi poświęcam.

Nie potrzebujemy przypominać, jak wytwornym pisarzem jest p. Boy i jaki humor i dowcip najlepszej marki tryska prawie z każdego jego wiersza. To też spostrzegłszy w »Czasie« jego artykuł »O przecinek«, byliśmy z góry uprzedzeni, że to będzie nowy — kawał. Tymczasem nie; poza ustępami, albo ściślej mówiąc poza zdaniami i wyrażeniami dowcipnemi całość chce zdobyć charakter poważny, tem poważniejszy, że idzie o rzecz, obchodzącą cały ogół piszących, nawet futurystów.

P. Boy broniąc się od zarzutu, uczynionego mu przez prof. Sinkę, że wadliwie używa znaków pisarskich a szczególnie przecinka, zaklina się, że rzecz ta »kosztowała go dużo namysłu i jest przedmiotem szczególnej jego uwagi przy korekcie książek«.

A więc to rzecz poważna.

Skoro tak, pójdźmy za tokiem myśli p. Boya i wyłuszczy my jądro rzeczy, aby zbadać stan sprawy dzisiejszy i wprowadzić pożyteczną nowość, proponowaną przez p. Boya.

»Złota maksyma«, której się trzymał dawniej p. B. głosiła, »że pod groźą śmiertelnego grzechu przeciw ortografji, należy dawać przecinek przed każdym *że, aby, który* — nie wolno go zaś dawać bezwarunkowo przed *i*«. Gdzie taką maksymę p. B. wyczytał, nie podaje. Zajrzeliśmy do najwięcej rozpowszechnionych gramatyk (Małeckiego, Kryńskiego, Szobera), ale tam albo niema reguł przecinkowania, albo są całkiem odmienne. Ponieważ jednak przy końcu artykułu czytamy żale na Akademię Umiej. i widzieliśmy, że p. B. łączy przecinkowanie z ortografją, zajrzeliśmy i do »Zasad ortografji« prof. Łosia, gdzie w wydaniu lwowskim str. 41 do 43 jest mowa o prze-



cinku, ale inaczej, niż to p. B. przedstawił. Nie przepisując szczegółów, które jednak nie są zgodne z powyższem twierdzeniem p. B., przytoczymy tylko ogólną zasadę: »Ze znaków przestankowych w j. pol. przewagę charakteru składniowego mają: kropka, średnik, dwukropki, przecinek i zaliczany także do znaków przestankowych nawias; przewagę zaś charakteru deklamacyjnego ma pytajnik, wykrzyknik, myślnik, wielokropki. Już z powodu mieszanego charakteru składniowo-deklamacyjnego znaków przestankowych użycie ich nie da się ująć w bardzo ściśle przepisy i w pewnej części zależy od osobistych upodobań piszącego. Jednakże trzeba się zgodzić, że w polszczyźnie panują tutaj przedewszystkiem zasady logiczne«. Cóż na to powie p. B., który tak się żali na »władzę Akademii równie tyrańską jak kapryśną?« Wszakże »Zasady« prof. Łosia są ułożone »według zasad polskiej Akademii Umiejętności«, a w wydaniu krakowskim III. (dokonanem na podstawie protokołów urzędowych) nawet zupełnie przepisy przecinkowania opuszczono, a więc brak wszelkiego przymusu i tyranji, nie mówiąc o kapryśności. Może te żale miałyby uzasadnienie w odniesieniu do ortografji, ale nigdy do znaków pisarskich.

Jeżeli chcemy z tej »złotej maksymy« wyłuszczyć stan rzeczy dzisiejszy, musimy ją nieco przekształcić. Otóż ogólnie przyjętą zasadą jest oddzielanie przecinkiem zdań pobocznych od głównych i zdań równorzędnych niepołączonych spójnikami. Przeciwno temu p. B. nie występuje zasadniczo, ale ma pewne zastrzeżenia. Twierdząc, że przecinek wyraża albo przestanek głosu, albo ułatwia przejrzystość zdania, zgadza się z powyższem określeniem prof. Łosia i przyznaje, że przejrzystość zdania ucierpiałaby na tem, gdybyśmy wbrew logice nie zaznaczyli, gdzie się zdanie główne kończy, a gdzie się zaczyna zdanie poboczne. Może to być w ten sposób skonstruowane, że zdanie poboczne wchodzi w środek głównego, może zdanie główne składać się tylko z jednego wyrazu (np. czasownika *myślę, widzę*), istoty to nie zmienia i logika nakazuje użycie przecinka. Jakże w obec tej zgody na logiczność i fonetyczność (raczej »deklamacyjność«) przecinka rozumieć takie zdania p. B., że »stosując mechanicznie regułę przecinkowania, dzielimy bardzo często to, co Bóg złączył, a łączymy to, co Bóg rozdzielił;« jako przykład podaje zdanie: »*ten, który chce i ten, który nie chce*«. Cóż tu Bóg połączył a co Bóg rozdzielił? Chyba to jakiś figiel p. Boya, a po eo tu imienia Pana Boga wzywać nadaremno, skoro logika, na którą się p. B. zgodził, poleca tu użyć przecinków.

Najgorszy w tem wszystkim to brak przykładów, wskutek czego nie wie się, jakto p. B. rozumie. Bo można się godzić na to,

że »przecinek przed zaimkiem *który* może rozstrzygać o sensie zdania«, lub że *który* miewa różną wagę, ale to nie przeszkadza położeniu przed *który* przecinka, jeżeli tego logika wymaga. Z tego, co mówi p. B., nie można kwestji jasno postawić.

A już zupełnie się nie udało panu B. formułowanie charakteru spójnika *i*. Przecież czy *i* łączy dwa wyrazy równorzędne, czy dwa człony zdania, nie przestaje być sobą t. j. spójnikiem i niczem więcej; żeby zaś te niby równe dwa *i* mogły się znaleźć w jednym zdaniu i to «nieraz bezpośrednio po sobie» pozwalamy sobie stanowczo wątpić. Kto kiedy napotkał w zdaniu dwa *i* (...i i...) obok siebie jako spójniki, nie powtarzane w mowie jękały — niech ten przykład przyniesie a otrzyma w nagrodę — nie konia z rzędem, bo go nie mamy, ale rocznik »Poradnika językowego«...

Ponieważ p. B. nie sprzeciwia się przecinkowaniu wyrazów równorzędnych w zdaniu głównym, a raczej pojedynczym, więc tu tylko zauważymy, że niekiedy nadużywa się przecinków w oddzielaniu określeń rzeczownikowych t. zw. dopowiedzeń, jak się ich nadużywa w oddzielaniu równoważników zdań pobocznych, zwłaszcza imiesłowowych (t. zw. skrótów imiesłowowych). Pod tym względem ma p. B. zupełną słuszość, że zdania wtrącone bywają niekiedy posiekane przecinkami, których mnogość osłabia znaczenie ich istotne.

Chcąc jak najprościej i najjaśniej wytłómaczyć użycie przecinka, pójdziemy drogą »per exempla« jako najkrótszą i najskuteczniejszą. Przytoczymy szereg przykładów zdania pojedynczego i złożonego i zastanowimy się nad interpunkcją racjonalną (logiczną).

1. *Wara panie od szkoły*
2. *I ludzie i zwierzęta i ptaki i ryby są stworzenia boskie.*
3. *Ujął ją sen żelazny twardy nieprzespany.*
4. *Pani rzekł hrabia racz mej śmiałości darować.*
5. *Widok morza przejmuje duszę człowieka uczuciem najgłębszego uwielbienia połągi wszechmocności Bożej.*
6. *Nie to jest niemożliwe.*
7. *Ma być zastługom zapłata ale cnota nie ma być najemna.*
8. *Kto się waha ten urodził się do słów nie do czynów.*
9. *Wszystkie dzieła sztuki które odziedziczył po ojcu, i wszystkie rękopisy które całe życie gromadził splotęły doszczętnie.*
10. *Droga mamó są czasem chwile w których myślę że tybyś była ze mnie zadowolona i myśl ta będzie mi zawsze przytomną w życiu bo pewny jestem że mię do dobrego prowadzi.*

Zdanie 1. zawiera tylko cztery krótkie wyrazy, a jednak musi

być podzielone przecinkami. Ba, nawet dwoma, bo wyraz »panie« jako wołacz wtrącony, musi być ujęty w przecinki.

Zdanie 2. ma podmiot złożony z jednorodnych rzeczowników *ludzie, zwierzęta, ptaki, ryby*, które dla większego nacisku są tu połączone przez spójnik *i*, mający znaczenie: *nie tylko — lecz nawet...* Czy pomimo to mamy te połączenia osłabiać przecinkami? Nie zaprzeczamy, że niekiedy się to dzieje; sądzymy jednak, że nie dla maksymy, jakoby przed »i« nie mogło być przecinka, ale dla rozumnego powodu, by połączenia spójnikowego nie osłabiać, przecinków możemy nie dawać.

W zdaniu 3. należy jednorodne określenia przymiotnikowe oddzielić przecinkami, przez co się nawet stopniuje wrażenie »*żelazny*« »*twardy*«, »*nieprzespany*«...

W zdaniu 4. zdanie wtrącone »*rzekł hrabia*« musi być oddzielone przecinkami.

W zdaniu 5. chociaż się rozciąga na 2 wiersze nie potrzebujemy przecinka.

Jakto być może? Bardzo po prostu: jestto zdanie pojedyncze, rozwinięte zapomocą określeń prostych niezłożonych, i przy pomocy krótkich przestanków oddechowych można je wygłosić całe bez przecinka.

Przeciwieństwem jego jest zdanie 6., które po pierwszym wyrazie musi mieć przestankę dłuższą, nawet pauzę, ale zwykle zastępujemy ją przecinkiem.

W zdaniu 7. wchodzimy w zdania złożone i widzimy, że jeden przecinek przed *ale* jest potrzebny dla spotęgowania przeciwstawienia.

Zdanie 8. samo się dzieli na części, które oddzielimy przecinkiem: pierwszy gramatyczny będzie między czasow. *waha*, a zaimkiem *ten*, drugi logiczny przeciwstawiony po *słów* a przed *nie*.

Zdanie 9. dłuższe i złożone przedstawia typ taki:

P [Az + By] Op. — to znaczy:

Podmiot rozwinięty: A) *wszystkie dzieła sztuki*

B) *wszystkie rękopisy*

mający do A. zdanie określające: *które odziedziczył po ojcu*, a do B. takie samo zdanie: *które całe życie gromadził* — ma jedno Orzeczenie (*splonęły*) z określeniem przyimkowym sposobu (*do szczętu*). Te dwie części składowe podmiotu są połączone spójnikiem *i* a więc tu przecinka nie potrzeba, atoli zdania obce określające jako wtrącone muszą mieć przed zaimkami *które* i po ostatnim wyrazie przecinek; tym sposobem stanie się, że przed *i* łączącym dwie części podmiotu znajdzie się znowu konieczny przecinek, aby zaznaczyć, że się tu zdanie

poboczne kończy. Potem będzie znowu przecinek przed *które* i po wyrazie *gromadził*, przed orzeczeniem zdania głównego *splonęły*. Tym sposobem w tem zdaniu będzie cztery przecinki

Zdanie 10. z listów Słowackiego do matki, złożone ze zdań krótkich, musi niestety mieć przecinków więcej. Po wołaczu *droga mamo*, dajemy przecinek, bo nie możemy dawać wykrzyknika; wołacz ten złączył poeta ściśle z dalszą treścią, która się składa z 2 zdań głównych, z tych drugie współrzędne, nadto z dwu zdań podrzędnych, z których pierwsze ma jeszcze podrzędne dopełniające. Będą więc przecinki i przed *który* i przed *że*, i przed *bo*, skoro być muszą, bo tego wymaga logika gramatyczna.

Nie mogliśmy przedstawić wszelkich możliwych odcieni, w jakich wystąpić może przecinek, aleśmy przytoczyli najgłówniejsze typy i nie pominęli żadnego zjawiska ważniejszego. Z tego przedstawienia wnosimy przekonanie, że w dzisiejszym stanie racjonalnego przecinkowania (pomijamy bezsensowne nadużycia) nie potrzeba nic zmieniać, bo szczegóły i cieniowania pozostawia się pisarzom; uznajemy bowiem w zupełności zdanie p. B. że »przecinek to nerw stylu, to myśl...« nie zgadzamy się jednak na daleko posunięte twierdzenie, jakoby był nawet »życiem i częścią duszy pisarza«.

Ale mniejsza z tem. Ważniejsza, czy p. B. udowodnił potrzebę reformy interpunkcji, potrzebę zmiany, i upodobnienia się do interpunkcji francuskiej.

Z powyższego wywodu wynika, że nie, bo nas p. B. nie przekonał ani o istnieniu dwojakiego *i* i to *bezpośrednio* po sobie następującego, ani o istnieniu w polszczyźnie dwojakiego *który* (gatkowego i jednostkowego), co zaś najważniejsza, nie wykazał owej »mechaniczności« przecinka i potrzeby wprowadzenia »logicznej« interpunkcji francuskiej. Oddajemy hołd kulturze i literaturze francuskiej, możemy nawet przyznać z p. B., że język francuski to »język najjaśniejszy i najlogiczniejszy pod słońcem, język od kilku wieków hodowany pieczołowicie« — ale nie mamy powodu wstydzić się za nasz język ojczysty, także od kilku wieków hodowany. możemy raczej ubolewać, żeśmy w pewnych epokach naszego narodowego życia tej kulturze i językowi francuskiemu zanadto się oddali, zatracając pierwiastki cenne a własne. Przeglądając bardzo rozpowszechnioną gramatykę francuską Chassaingera przerobioną przez Humberta i Rinna to »cours supérieur« znaleźliśmy na str. 21. rzecz o przecinku (*la virgule*) i w teorii i w przykładach całkiem nie odmienną od naszego zwyczaju; w siedmiu podanych tam przykładach spotykamy prawie te same typy, (któreśmy powyżej podali) i rzecz zakończoną podobną

ogólną uwagą, jak w przepisach prof. Losia że »la lecture attentive des livres bien imprimés apprendra les autres emplois de la virgule«.

P. Boy zarzuca wreszcie szkole ową »złotą maksymę«, »której główną zaletą jest dziecięca prostota«, a przyznając w toku rzeczy, że »szkoła może dać tu zgrubsza wytyczne prawidła, ale nie może wyczerpać odcieni«, przecież w końcu z przekąsem wytyka: »Cechą szkoły jest, że to, czego w niej uczą, dość niepodobne jest do tego, co się dzieje w życiu i na tem może polega jej czigodność«, »nie uważa też, aby dorosły pisarz najlepiej spełniał swe zadanie wówczas, gdy się ogląda na to, czego uczą w szkole tak pod względem myśli, jak formy«. Byłoby rzeczą nie wiodącą do celu bronić szkoły od poczynionych zarzutów; ubolewać jednak wypada, że p. Boy do takiej chodził szkoły, która mu tylko tego rodzaju pozostawiła wspomnienia, ubolewać należy tem więcej, że p. B. we wstępie artykułu nie chciałby »psuć swym przykładem działania szkoły« i być pomawianym »o psucie młodzieży«. A czyż może co więcej podkopywać wpływ szkoły, jak lekceważenie jej charakteru i jej pracy »tak pod względem myśli jak i formy?« Szkoda, że p. Boy tej sposobności nie pominął, aby dać wyraz swemu lekceważeniu, bo przez to ani istoty przecinka nie wyjaśnił, ani nie pomnożył argumentów celem wprowadzenia interpunkcji francuskiej...

R. Zawiliński.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

11. Magóra czy Magura?

Zaciekawia mnie pochodzenie nazwy *Magóra*, dość pospolitej w Tatrach czy u ich podnóża (Spiska Magóra, albo Magóra koło Witowa). Piszą ją także *Magura*, co zdaje się trzeba uważać za błędne (tak często na mapach robionych przez cudzoziemców n. p. karty sztabu austr.). Jeżeli w drugiej części tej nazwy mamy — całkiem naturalnie — *góre*, to czem jest to *ma*? Chyba nie zaimkiem dzierzawczym w formie wyszukanej, literackiej — nigdy ludowej (ma = moja). Proszę o wyjaśnienie.

(Pinczów.)

Dr. Ch.

Magóra — nazwa różnych pagórków i szczytów w różnych okolicach całego łańcucha Karpat (»Słownik geograficzny« przytacza 44 przykłady) — jest w polskim, słowackim i ruskim zapożyczeniem z rumuńskiego (*măgură* 'wzgórze, zwłaszcza zalesione'), jednym

z wielu wyrazów pozostałych po wędrówkach pasterzy wołoskich. O wędrówkach tych istnieje dość bogata literatura, której tytuły można odnaleźć w »Encyklopedji« Akademji Umiejętności« (»Język polski« II str. 449) i u Karola Kadleca »Valaši a valašské právo« (Praga 1916).

Rumuński wyraz *măgură* w ostatecznym wywodzie sprowadza się do słowiańskiej *mogyla* 'mogila'. Należy przyjąć następujący pochodź zapożyczeń: słowiań. *mogyla* > albańskie *magule* > rumuńskie *măgură* > pol. słowac. i rusk. *magura*. Później pomieszano nazwę z *górá* i stąd pisownia *magóra*.

Obszernie omówiłem wyraz i jego losy w »Roczniku slawistycznym« VII (1915) str. 124—127. Wywody me podtrzymuję mimo niektórych innych zapatrywań, wypowiedzianych w nowszych publikacjach, które dla dokładności zestawiam: H. Barić, Albanorumänische Studien (Sarajevo 1919 str. 51—54); M. Vasmer, Studien zur albanesischen Wortforschung (Dorpat 1921s tr. 18—19); Th. Capidan w czasopiśmie »Dacoromania« (Cluj-Koloszwar 1921 str. 520—521).

St. Wędkiewicz.

12. Proszę Szanownych Państwa — czy inaczej? **Oboje państwo** czy **oboje państwa** widziałem?

(Warszawa).

M. M.

— Odpowiemy słowami A. Krasnowolskiego (Najpospol. błędy językowe).

1. »Przy rzeczownikach zbiorowych na — *stwo* zarówno określenie jak i orzeczenie kładą się w l. mnogiej. Mówimy zatem: moi państwo wyszli, dobrzy królestwo przyjechali« — a więc: proszę Szanownych Państwa.

2. »Z liczebnikiem *oboje* rzeczownik zawsze się zgadza w przypadku« — a więc *oboje państwo*.

13. *Rozciągała się po prawym brzegu rzeki* — czy dobrze?

(Warszawa).

M. M.

— Użycie przyimka *po* w tym razie nie byłoby błędne, bo jest uznane n. p. w zwrocie: *szedł po brzegu*, gdzie to *po* wyraża szlak tego chodu; w tym razie nie chodzi jednak o szlak drogi wzdłuż rzeki, ale o położenie, a to lepiej wyraża przyimek *na*: *na prawym brzegu rzeki*. —

14. **Zawiedzeni** w swych nadziejach, czy **zawiedzieni**?

(Warszawa).

M. M.

— Krasnowolski (Najp. bł. jęz.) pisze: »Przed przyrostkiem — *eny* (*ony*) spółgłoski *t* i *d* miękczą się na *é* i *dé*. Więc od tematów

gnieł, wied, bod — jedynie prawidłowe formy są: *gnieciony, wiedziony, bodziony; gniecieni, wiedzieni, bodzieni*«.

Atoli w *nęcić, śledzić, sądzić ć i dź* przed *e* (o) podlega wtórnej zmianie na *c, dz*; A więc *śledzony — śledzeni, osądzony — osądzeni, upośledzeni* i t. p.

III. ROZTRZĄSANIA.

6. »Zgodził się zawieźć mnie do Osielca«. »Zaszła okoliczność, która mnie zmusiła«. Niema, zdawałoby się, wątpliwości, że istnieje różnica pomiędzy *mnie* i *mię*; widzimy to naprzykład w odpowiedziach »Poradnika« w roczniku I. na str. 94 i w roczniku V. na str. 108, gdzie pytających się skierowano do § 138 gramatyki Kryńskiego. Tymczasem przytoczone powyżej ustępy omawianego artykułu nie uwzględniają prawidła, ujętego przez Kryńskiego w trzy punkty (początek zdania, przyimek, nacisk); pragnąłbym tedy wiedzieć, czy formy takie wkradły się do artykułu mimo woli, czy też autor jest w tym kierunku tolerancyjny i poddaje się pewnemu zwyczajowi, skutkiem którego, jak pisze Krasnowolski w swoim »Słowniczku błędów językowych«, dzisiaj tych dwu form prawie nie odróżniają, a zatem według upodobania jedni zawsze piszą *mnie*, a inni *mię*.

(Warszawa).

J. Rzewnicki.

— Nie wiem, czy ktokolwiek pisząc i idąc za tokiem myśli potrafi równocześnie analizować własne słowa i badać je pod względem stylistycznym. Zwłaszcza z zaimkami i liczebnikami dzieje się to, co w ogólności nazywamy upodobnieniem, że uznajemy różnice, a jednak — *deteriora sequimur*... Zależy to wiele od przyzwyczajenia. Przywykłem naprzykład zaimków *ta* i *tamtą* używać w bierniku tylko w brzmieniu *łę* i *tamte* i nie mogę się oswoić z postaciami dziś zwłaszcza w Warszawie powszechnymi: *tą, tamtą*, a więc równo-brzmiącą z miejscownikiem. To samo odczuwam przy użyciu krótszych form zaimków osobowych: *mi, ci, mię, cię*; straciły tak dalece swój charakter, że się ich używa prawie wyjątkowo, a prawidłowo form silniejszych *mnie, ciebie*. Nie powiedziałbym nigdy »*to mię wielce dotknęło*« ale zawsze: »*to mnie wielce dotknęło*«. — Tak samo w powyżej inkryminowanych zdaniach uważam *mnie* za zupełnie na miejscu i sądzę, że w niczem nie uwłacza poprawności. W »Panu Tadeuszu« spotykam ten sam błąd

VI. 207. *Dziś prosz mnie o co zechcesz* (p. b. mię).

VIII. 303. *Stary Maciek mnie poznał* (p. b. mię).

VIII. 489. *Gdy mnie kochasz, czyż możesz mnie rzucić.*

V. 683. *Nauczę ciebie mores blaźnie!* (pow. być cię) i inne: czas może mnie uleczy, bodaj mnie jasny piorun ubił, gdzie mnie bratnie czekają szeregi.

7. »*A cóż robią karczmcy? — zapyta ktoś świadomy życia niedzielnego na wsi. Karczm w Rabczycach niema, lecz dwa sklepy chrześcijańskie.*«. Do tego zdania wkradła się niewłaściwość stylowa, — prawda? *Ktoś* to osoba określona, której tylko nazwać nie umiem lub nie chcę; tu zaś idzie o osobę przypuszczalną, warunkową, jeszcze nie stwierdzoną w istnieniu, a temu odpowiada zaimek *kto* (Krasnowolski, 1903, str. 87). Dalej, przez przeoczenie, zapewne, opuszczono tu orzeczenie w drugiej części zdania; wydaje mi się bowiem niezręcznym skrócenie typu: *niema mnie, lecz on*. Zdanie brzmiałoby tedy: »*A cóż robią karczmcy? — zapyta kto... Karczm niema, lecz są dwa sklepy...*«. Przy okazji zaznaczę, że użyty dopełniacz *karczm* wydaje mi się bardziej utartym od *karczem*, czego chce Passendorfer; wszystkie niemal rzeczowniki na *mo* i *ma* obchodzą się bez *e*: *bielm, krzyżm, pasm, pism, piżm, widm, astm, drachm, ferm, firm, form, izolerm, norm, palm, plazm, pryzm, rozedm, schizm, sperm, surm, szelm, taśm* (passendorfer i tu zaleca z *e*), *turm, wiedźm, wydm*; tylko *ćma* wylamuje się, no — bo nie może inaczej.

(Warszawa).

J. Rzewnicki.

— Pierwszej części zarzutu nie rozumiem; żeby tu miało być zamiast *ktoś* — *kto* uważam za zupełnie niewłaściwe. Również opuszczenie orzeczenia *są* tak pospolite nie uważam za przeoczenie. Dopełniacza *karczm* nie użyłem, lecz *karczem*, bo tę formę uważam za poprawną i mogę to udowodnić pierwodrukiem z r. 1914, z którego »Pamiętnik tatrzański« przedrukowywał.

8. »*Gośćcami*«. Mocna jest niwelacyjna działalność żeńskiej końcówki *ami* w narzędniku liczby mnogiej rzeczowników; wszelako zatrzymała się ona w swej zachłanności przed rzeczownikami nieżeńskimi z końcówką miękką: *końmi, liśćmi, księżmi, ludźmi, gośćmi, dziećmi*, a nawet i w niektórych żeńskich nie zdołała jeszcze wytłoczyć form dawnych n. p. *nićmi, kośćmi*. Oczywista, że tu również utarcie się rozstrzyga, skoro n. p. jednocześnie mówimy: *stóniami* od *stoń* a *końmi* od *koń*. Ale właśnie wydaje mi się, że utartą formą od *gość* jest *gośćmi*, tymczasem znajduję formę: *gośćcami weselnymi*. Czy to tylko lapsus, czy też świadome poddawanie się tyranji zwycięskiej końcówki?

(Warszawa).

J. Rzewnicki.

— Ani jedno, ani drugie. Użyłem formy *gośćmi*, jak świadczy pierwodruk, a forma *gościami*, której nie znoszę, jest widocznie własnością korektora »Pamiętnika Tatrzańskiego«.

9. Ze Zuzią... Bez powodzenia, wiem z góry, zaczynałbym dyskurs z sz. redaktorem w tej sprawie; mam żywo w pamięci artykuł jego w »Poradniku«. A jednak nie mogę się oprzeć wrażeniu, że pewnym konserwatyzmem, pewnym powiem nawet brakiem zaufania do języka wieje z przytoczonych motywów. Dowieść, że w języku tak a nie inaczej *powinnoby być* przy obficie zaopatrzonym w erudycję arsenale cytat, można; ale czy nie zachwieje nieraz takim mozolnie zbudowanym gmachem zwykły prostak, gdy się powoła na *zwyczaj*, nawet niekiedy na *kaprys* języka? Coś podobnego mamy tutaj. Sz. autor galwanizuje do życia zamierające już poniekąd w języku literackim, choć w ustach ludu jeszcze żywe, formy przyimków *we* i *ze* przed wyrazami, zaczynającymi się od *w*, *f* i *z*, *s*; dobrze; ale czy po tej linii nie powinny były iść najpierw złożenia z temi przyimkami? A czy wszystkie poszły? Kto mówi dziś *wewalić*, *wewabić*, *wewodzić* na pokuszenie, *wewóz* towarów, — kto mówi: *zewić*, *zeziajany*, *zeziebnięły*, *zeżywać się*, *zeżyły*? Również: *ze za płota*, *zewnatrz*, *we wewnątrz*? To jest samoistna robota żywego języka, i mniej lub więcej zręczne uogólnienia gramatyków, cytowane przez sz. autora, rzeczy nie zmieniają: formy *we* i *ze* przeżywają się powoli. Ani jednak »gwałceniem języka« nie nazywałbym opuszczania *e*, ani odwrotnie metody »ośmieszania«, nad którą słusznie ubolewa sz. autor we wspomnianym artykule, stosować tu się nie godzi. Język sam się z tem upora, choć walka to uparta, bo jak widzę z przykładów w Słowniku warszawskim już Leopolda (niewwódz nas w pokuszenie) i Wujek (obłądliwe wwiedz do domu swego) owo *e* opuszczali. Jedno mię tylko zastanawia: Sz. profesor broni form dawniejszych z obawy poniekąd przed powstawaniem »niewygodnych grup spółgłoskowych«; czy to nie jest właśnie, jak się wyraziłem, brakiem zaufania do jędrnego, a giętkiego, pięknego naszego języka, który nie tylko się nie lęka takich wyrazów, jak *wzwyż*, *wskrós*, *wzdłuż*, *wzgląd*, *wślizg*, *wstrząs*, *drgnąć*, *chrzcić*, *skrwawić*, *ckliwość*, *chrząszcz*, — ale nie waha się nawet wobec tak śmiałych, jak *czczość*, *dźdźu*, *źdźbło*, *miąszsz*? Ba, nawet wtrąca niekiedy, zdawałoby się, bez powodu spółgłoski (*pszczoła*, *zazdrość*, *zdrada*, *współ*, *zjadłszy*?) Czy wobec tego obawa, aby w *Warszawie* nie było zbyt trudno wymówić i środek zaradczy, aby wrócić z tego powodu do: *we Warszawie* stoją na wysokości tego wspaniałego rozmachu dźwiękowego w języku?

(Warszawa).

J. Rzewnicki.

— Muszę rozpocząć również od zapisania zdania, że Pana nie przekonam; zwrócę tylko uwagę na szczegól, że nie można polemizować argumentami: 1) »kto dziś mówi *wewalić*« i t. p.; 2) »język sam się z tem upora«; 3) »trzeba mieć zaufanie do jędrnego a giętkiego, pięknego naszego języka i wspaniałego rozmachu dźwiękowego«. Takimi argumentami nic nie udowodnimy, bo: 1) niepodobna w tej chwili zbadać mowy *wszystkich* po polsku mówiących i statystycznie obliczyć, ilu mówi *wewalić*, a ilu *wwalić* (jeżeli tego wyrazu używają); 2) język nie jest czemś istniejącem poza człowiekiem mówiącym, lecz wytworem jego czynności fizjologicznych i psychicznych; sam tedy nic nie robi, czego ludzie mówiący i piszący nie robią; 3) o rozmachu dźwiękowym możnaby mówić wiele, ale chyba sobie nie życzymy, aby on utworzył podobne skupienia dźwiękowe, jak czeskie *prst, trp, smrt, vlk, plny* i i. Między mową pisaną a mówioną powinna być jak najmniejsza różnica. Rzeczownik *wewóz* nie istnieje, ale *przynóz, zewnątrz i wewnątrz* już mają przybranki *ze, we* z niemi spojone i nie można mówić *w wewnątrz*, bo to dwa grzyby. Przyczyna wtrącania spółgłosek różnoraka, ale nie rozmach.

10. **Kyrpce** sz. autor pisze przez *y*; przypuszczam, dlatego, że lud na Orawie twardo to musi wymawiać, ale czemu? Na Słowaczynie, z której pochodzi, brzmi ten wyraz, jako *krpec*; znamienne twardej wymowy chyba w tem nie słychać. W języku literackim (polskim) spotykamy najczęściej postać *kierpcie*; czy *kyrpce*, które w polszczyźnie z racji owego *y* wyglądają bądź co bądź niezwykle, mają więcej uzasadnienia i czy odnoszą się równie do górali orawskich, jak i zakopiańskich?

(Warszawa).

J. Rzewnicki.

— W znanej piosence ludowej

Góralu od Żywca

Pożycz mi krypcia

brzmi nazwa tego obuwia góralskiego: *krypec* a nie *kierpec*, której nigdzieśmy nie słyszeli z *ć* na końcu, ale jako *kierpec, kierpce* lub *kyrpce*. Być może, że tu uległem wymowie orawskiej, ale nie uważam tego brzmienia za obcego językowi polskiemu, skoro czechosłowackie samogłoskowe *r* obok *-ier* występuje i we formie *-ir (-yr)* n. p. góralskie: *wirscek* (wierzch) *kyrpce, zawrzyć*, og. pol. *wilk, milczec*.

Nie bronię tej formy, przyznaję, że powinienem był użyć *krypcia*, ale powstanie tej odmiany wyjaśniam.

11. **O oświacie** ludu mówi autor; dla mnie sympatyczniejsza jest postać *oświecie*, jak *wierze, świecie, popiele*. Owo przechodzenie *e* w *a* lub w *o*, obserwujemy przed spółgłoskami przedniojęzyko-

wemi (d, t, s, z, ł, n, r), oraz przed pewnymi grupami spółgłosek (porówn. Gram. Kryńskiego 1907 § 22). Gdy przy odmianie wyrazów sąsiedztwo chwiejnego *e* z temi dźwiękami znika, powraca ono do formy pierwotnej (*mierze, kwiecie, kościele*). Uważałbym tedy moją sympatję za bardziej może uzasadnioną, choć przyznać muszę, że piszący zatracają powoli poczucie tej właściwości; w nowszym n. p. *poświata* słyszymy niemal już stale: *w poświacie księżycy*; nawet w tak starym wyrazie, jak *obiata* zapomina się niejako, że pochodzi on ze wspólnego pnia z *obiecynąć*, i używa się niemal stale formy *obiacie*. A może szkoda...

(Warszawa).

J. Rzewnicki.

— A może szkoda, ale szkoda w takim razie i form *ścienie, żenie, siestrze, wieśnie, wierze, obiecie*, a jednak powrócić ich nie potrafimy. Zdaje się, że na przyspieszenie tego procesu głosowego wpłynął zwrot *o świecie* (świat), dla którego chciano wyróżnić *oświacie, poświacie* i t. p.

IV. SŁOWNICTWO POLSKIE A ŻEGLUGA.

Słownictwo polskie rozmnaża się — słownictwo żeglarstwa polskiego ustalone.

Z nowymi stosunkami muszą przyjść i nowe wyobrażenia, a do nich i nowe wyrazy. Giętka i wdzięczna mowa nasza nie ma dużo trudności w tworzeniu nowych wyrazów. Każdy sobie tworzy słowa wedle potrzeby. Na Warmji mówił lud podczas wojny na awjatyka — *wurczek*, na uciekinierów (Flüchthnge) — *uciekańce*, mówi na Oberinspektora — *nadinspektor*, eingemeinden — *wgminić*, a nie mając polskich nauczycieli, bierze niestety od Niemca *bany, cugi, genossenschaftly, amty, beamtrów; finansamtowi* płaci podatki i sztejery i t. d. Ile z tych wyrazów pozostanie w mowie naszej, przyszłość pokaże. Obcych wyrazów nie powinniśmy brać do naszej pięknej mowy.

Jak tu postępuje powstająca dopiero nowa żegluga polska? Oto komisja językowa Ligi Żeglugi Polskiej pod przewodnictwem profesora, Adama Antoniego Kryńskiego, utrwaliła już szereg wyrazów polskich z zakresu żeglugi morskiej i rzecznej. Z tych podajemy tu niektóre, najważniejsze dla części i wymiarów okrętu. Podajemy obok wyrazy niemieckie, których znaczenie jest fachowcom znane, uprzedzając temsamem ukazanie się pięciojęzykowego słownika porównawczego, który wyjdzie w pierwszej połowie b. r. pod redakcją pomienionej komisji.

Kadłub okrętu — Schifsrumpf. Czoło (okrętu) — Kopf, Vorder-schiff. Dziób okrętu — Bug. Raciulek — Back. Rufa — Heck. Kasztel — Quadendeck, Hütte. Kończyna — Pick. Burta — Bord. Nadbudówka środkowa — Brückenhaus. Okło — Kimm. Dno okrętu — Schifsboden. Długość całkowita — äusserste Länge. Długość między pionami — Länge zwischen den Loten. Szerokość największa — Gröste Breite. Linja wodna — Wasserlinie. Wręga główna — Hauptspant. Wyporność — Wasserverdrängung. Burta nadwodna — Freibord. Tonna wyporności — Displacementstonne. Tonna ciężarowa — Gewichtstonne. Tonna pojemności — Raumtonne. Tonna ładowniczności — Nettotonne. Tonna rejestrowa — Registertonne. Tonnaż — Tonnengehalt. Balast — Ballast. Zanurzenie — Tauchung. Przechył — Schlagseite, 2 Krängung. Przegłębienie — Trimm. Kilować — Kielholen. Kołysanie boczne — Rollen, Schlingern. Kołysanie podłużne — Stampfen. Chwiejny — rank. Stateczny — stabil. Sterowy — steuerfähig.

V. WSPÓLNY JĘZYK.

Zarzucają nieraz prasie polskiej, iż nie posiada wspólnego języka. To samo zjawisko, które w jednym organie nazywa się białem, w innym — figuruje jako czarne.

Jest w tem przesada. Prasa posiada wspólny język. Smutno jedynie, iż to jest język kulawy.

Przerzucam bardzo pobieżnie warszawskie dzienniki poniedziałkowe i odrazu rzucają mi się w oczy takie naprzykład kwiatki.

Kurjer Polski.

»Nazajutrz po przedstawieniu Laura obudziła się rano w łóżku — jedynym niemal w całym domu sprzętem (sic!), stojącym na właściwym miejscu«. »Zwrócił się do Laury, która rozpakowała szkło i drobiazgi, jakby go (kogo?) wydobywała z głębi skrzyni«. (Frank Norris. »Czarna giełda«. Przekład Neufeldówny).

Gazeta Poranna.

»Następnie mówca, podkreślając myśli i idee sokolstwa, z naciskiem zaznaczył o potrzebie urobienia wewnętrznego jej (czy jej?) uczciwości osobistej, którą każdy druh-obywatel, winien być przyozdobiony«. (Artykuł: Ze zlotu Sokolów).

»Tutaj wszystkich obrewidowano«. (Obława na czarną giełdę).

»Ministerjum zmuszonym (ablativus judaicus) było podnieść ceny na papier«.

Kurjer Poranny.

»Z jednej strony stosunki polityczne w Centralnej Europie i na bliskim wschodzie nie były uregulowane, wślad których(?) położenie gospodarcze państw tych z drugiej strony(!) nie wzbudzało zaufania...« »Spadłoby ono więc na producenta polskiego, któryby wstąpił na tory nieobliczalnej spekulacji walutowej, kierując się bowiem w swych kalkulacjach kursu nawet o 10 proc. wyższym(?), okazałby się on (kto?) następnie niewystarczającym«. (»zawikłań walutowych«).

Robotnik.

»O powyższem bezprawiu dziennikarz zawiadomi 5 ty komisarjat policji, który pozwolił przenieść mu rzeczy do swego (czyjego?) pokoju«. (»Przygoda mieszkaniowa«).

W tem samym piśmie kradzież złotego zęba nazwana jest... świętokradztwem. (»O złoty ząb«).

Przegląd wieczorny.

»Pole nowych, niezwykłych wynalazków i wielkich koncepcyj naukowych, oraz zastosowania się(?) w życiu codziennem jest prawie nieskończona(?)«... »skonstatowano zwłaszcza, że zdrowie ludzkości znachodzi(!) ogromną ulgę przy stosowaniu radjotelegrafji(!)«. (»O wielkiej uczonej Polce w Paryżu«).

Gazeta Warszawska.

»W Niemczech ogłoszono ciekawą statystykę ilości dokonanych przez samoloty transportowe różnych firm wzlotów(!)«... »Z powodu coraz bardziej(!) popularności komunikacji powietrznej«... »Latanie nocą nie jest wprawdzie nowością... w zastosowaniu jednak do celów prywatnych poraz pierwszy w świecie na wymienionej linii wprowadzonej(?)«. (»Kronika lotnicza«).

Rzeczpospolita.

»Straszliwy odmęt cierpienia, którego fale splókały, niby pokład okrętu, olbrzymią przestrzeń cywilizowanego świata, nie mogły spłynąć(!) bez śladu«. (odcinek. »Więści znikąd«).

* * *

To wszystko pokłosie z jednego dnia, zbierane pobieżnie. Znam dobrze pracę dziennikarską i ten pośpiech, który jej nieodwołalnie towarzyszy. Twierdzą jednak, iż przy pewnej dobrej woli, przy dba-

łości o poprawność języka, uniknęłyby się tylu dziwolągów. Może nie udałoby się całkowicie uniknąć błędów, stały by się one jednak wyjątkiem. Dziś — są prawidłem.

Zwykły obywatel czyta książki rzadko, a gazety codziennie. Na gazetach urabia nie tylko opinię swoją, lecz i swój język. Z tego względu zjawisko, które tu dziś notuję, ma wagę doniosłą. *Tur.*

»Naród«, 12 lipca 1921.

VI. FUNDUSZ ZAKŁADOWY „PORADNIKA JĘZYKOWEGO“.

Ustawiczne kłopoty i niedobory wydawnictwa naszego podały przyjaciółom myśl, aby zbiorową składką złożyć kwotę, któraby utworzyła fundusz zakładowy. Celem jego pokrywanie nieuchronnych niedoborów i utrzymanie ciągłości wydawnictwa bez obawy jego upadku.

Na wniosek ten zgodziliśmy się tem więcej, że nadesłanych kwot nie pozwolono nam przekazać na cel inny humanitarny, ale się domagano »funduszu zakładowego«. Otwieramy tedy listę datków i dziękując za życzliwość dla »Poradnika«, poświadczamy poniżej odbiór kwot nadesłanych.

P. M. Michnikowska z Warszawy M/1000.

P. B. Puchalski z Porto Alegre (Brazylja) M 1000.

Redakcja.

VII. KORESPONDENCJA REDAKCJI.

P. B. Dewetowi w Warszawie. Proszę nam nie brać tego za złe; polemik ile możności unikamy, a na wytyki i insynuacje »Języka Polskiego« zasadniczo nie odpowiadamy. — *Pani M. M. w Warszawie.* Bardzo dziękujemy za już, a prosimy o jeszcze. Kamień węgielny funduszu szczęśliwą ręką położony.

Sprostowanie omyłki druku.

W zeszycie 31, str. 13, wiersz drugi od góry ma być: *zakopnicki* prapor (nie: znakomity).

OGŁOSZENIE.

Prosimy Szan. Czytelników, aby wszelkie zamówienia i przedpłatę przesyłali *nie do Redakcji*, ale do ekspedycji czasopisma, znajdującej się w Księgarni Gebethnera i Sp. w Krakowie (Rynek gł. 23). Uniknie się przez to częstego a koniecznego spóźnienia ekspedycji.

W razie złej ekspedycji lub nieotrzymania zeszytów »Por. jęz.« prosimy Szan. Abonentów zwracać się do tej księgarni, gdzie złożyli przedpłatę; Redakcja bowiem nie na to poradzić nie może.

Księgarnia Gebethnera i Sp. w Krakowie. jako ekspedycja »Poradnika językowego« kupuje po cenach możliwie najwyższych całe roczniki i luźne zeszyty

Poradnika językowego z r. 1901 i 1905

Języka polskiego z r. 1913 i 1914.

Wystarczy uwiadomienie kartką, co się ma do sprzedania i podanie ceny, z dokładnym adresem piszącego.

Nakładem »Poradnika językowego« wyszła książka
Romana Zawilińskiego

NASZ JĘZYK OJCZYSTY

w przeszłości i teraźniejszości

8° str. XIII: 123 i 1 nl. (z mapką). Cena Mp. 120.

Tegoż autora:

ŻYCIE A SZKOŁA

Roztrząsanie problemów szkoły narodowej i przyszłej szkoły polskiej.
Kraków 1919. Wydanie II. 8°, str. IV, 142. Cena Mp. 120.

Z KRESÓW POLSZCZYZNY

Wrażenia z Mazowsza pruskiego, z Warmji, z Kaszub, z Czadeckiego,
Orawy i Spisza, z ńiecznemi ilustracjami.

W Krakowie 1912. S. A. Krzyżanowski. Cena Mp. 120.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Treść: I. R. Zawiliński: O przecinku. — II. Zapytania i odpowiedzi (11—14). — III. Roztrząsania (6—11) przez J. Rzewnickiego i redaktora. — IV. Słownictwo polskie a żegluga. — V. Wspólny język. — VI. Fundusz zakładowy »Por. jęz.« — VII. Korespondencja Redakcji. — Ogłoszenie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.